

Rok V

BAD MÜNDER, 15 stycznia 1949 r.

Nr 2 (111)



Przejdźmy od słów do działania

Razemiacom poświęcam.

W ostatnich miesiącach wiele napisano w „N. Ż.” artykułów o drogach, jakimi ma iść Starsze Harcerstwo. Zresztą nie tylko „N. Ż.” pasjonuje ten temat, poruszają go i inne pisma harc. A co więcej — zagadnienie młodzieży, jej czynnego udziału w życiu emigracji, znalazło się na łamach niemal całej prasy uchodźczej. I słusznie.

Pokolenie nasze, które nazywano pokoleniem Polski Niepodległej — można rzec: Pokolenie Niepodległe — nie mogło zrealizować swych śmiałych ideałów w życiu Narodu. Jedynie w pracy konspiracyjnej i na polach bitew złożyło swą obfitą daninę krwi. I nie dziw, że dziś, gdyśmy po r. 1945 przeszli tyle niezrozumiałych zawsze sytuacji, rozczarowani, po tym okresie improwizacji i złudnych nadziei stanęliśmy wobec potrzeby ustalenia programu i swego miejsca w społeczeństwie wychodźczym, skonkretyzowania celów bliższych i dalszych w służbie Polsce, która często jest jeszcze hasłem tyłko! Szkoda, że tak późno. Wiele dobrych sytuacji minęło bezpowrotnie

Ale nigdy nie jest za późno!

Miałbym do dorzeczenia nieco swych myśli w dotychczasowej dyskusji. Ale miast tego dam Wam przykład, jak pracować można. Jestem zdania, że łatwiej zdobyć się na wspaniały i ciekawy nawet plan gry, ale dużo trudniej wziąć na siebie choćby niewielki obowiązek społeczny i wykonać go dobrze. (Wybaczenie, że będę pisał w pierwszej osobie).

Byłem oficerem w komp. wartowniczych w strefie amerykańskiej Niemiec, gdzie w pracy oświatowej miałem sposobność wyzyskać doświadczenie harc. Po 5 latach służby stanęliśmy wobec ponętnych propozycji wyjazdu do USA. Mami tam sporo przyjaciół, affidavit był, cały szereg ułatwień, perspektywy na przyszłość wspaniale. Nic łatwiejszego, jak wyjechać. Dyskutowaliśmy ten temat często. Ostateczne decyzje: jedziemy do Francji. Dlaczego?

- 1) Polska jest w Europie. Tu się rozstrzygną losy naszego Kraju.
- 2) Tu mamy możliwość w zwartych skupiskach prowadzić życie w polskim stylu, utrzymywać polskie tradycje narodowe, religijne, kulturalne.
- 3) Chcemy jak najszybciej wrócić do Kraju.

Okazało się, że tak rozumuje wielu. Zebrałem gromadę ponad 80 kolegów. Z jednej tylko kompanii 60 ludzi. I pojechalśmy (w ramach akcji obejmującej parę tysięcy wartowników). Zabraliśmy ze sobą materiał oświatowy, bibliotekę, sprzęt sportowy. Wszystko zdobyte z własnych składek. Ze strony naszych władz przełożonych (d-two komp. wartowniczych) nie

mieliśmy żadnej pomocy. Wprost przeciwnie — dziwne są motywy tego stanowiska odpowiedzialnych czynników. Byliśmy zorganizowani. Podzieliliśmy pracę między siebie. Zostałem kierownikiem grupy. Znaleźliśmy się w małej miejscowości koło Clermont Ferrand w departamencie Puy de Dome. Pracujemy w stalowni. Ja pracuję razem z kolegami, nie korzystając z żadnych przywilejów.

Z miejsca przystąpiliśmy do zorganizowania naszego życia. I praca idzie. Po dwu miesiącach pobytu mamy już bibliotekę, świetlicę, mały chór, drużynę piłki nożnej, koszykówki, siatkówki. Odbywamy comiesięczne zebrania z referatem. Urządziliśmy uroczystość 11 listopada: Msza św. za Polskę, udział w manifestacji franc., mecz piłki nożnej przeciw Francuzom (3:3) i ognisko. Był kominek 29 listopada. Msza św. żałobna za ś. p. Prymasa Hlonda. Wspaniała wieczera wigilijna. Śpiewaliśmy nasze koledy w kościółku francuskim. Zorganizowaliśmy prenumeratę czasopism polskich. Sekcja gospodarza stara się ułatwić zakup cywilnych ubrań, rowerów itp. Wszystko to, oczywiście, kosztem wolnego czasu. A teraz przystępuję do montowania trzech zespołów pracy ideowej. Jeden z nich pomyślany jest jako krąg st. harc.



grzebał w ich sercach tę iskierkę wspomnień i sentymentu harc.skiego, która w nich jest, i rozniecić w niej płomień, który wybuchnie tworząc radość. Wiem, że ktoś z „tałmudystów“ mógłby mieć wiele zastrzeżeń do mego grupy staroharców. Ale pytam się, czy winą tych chłopców jest, że w tych osobliwych czasach pozostawali bez żadnego wpływu wychowawczego, raczej mieli wsząd zły przykład, byli demoralizowani przez niernormalne życie. Czy mamy ich pozostawić dalej wpływom rozkładowym? Muszę przyznać, że są spragnieni życia harc.skiego. Mimo, że mają ponad 29 lat, często trzeba z nimi pracować jak z wędrownikami. Mamy piękne pomysły. Chcemy w naszym środowisku stać się aktywnym ideowym, stojącym na straży dobrych obyczajów, tradycji narodowych, chcemy uzupełnić swe braki w wykształceniu i w wychowaniu. Tak, w wychowaniu — proszę druhów dyskutujących. O ile pracujecie wśród staroharców, którzy byli wierni Prawu przez ciąg ostatnich lat, to możecie zagadnienie służby społecznej (nie publicznej — niewłaściwe wyrażenie) postawić na pierwszym miejscu.

Ale gdy jesteście wśród młodzieży zaniedbanej, zapóźnionej pod względem wychowawczym, to sprawa uzupełnienia wychowania jest pierwszoplanowa. Dopiero, gdy nadrobi się braki w tym względzie, będą mogli być pełnowartościowymi w pracy społecznej. Metody pracy wychowawczej wśród takiego elementu muszą być inne od dotychczas przyjętych. Temat ten wart jest rzetelnej dyskusji.

Wracając do całej mojej gromady, muszę zaznaczyć, że najtrudniej dobrać sobie zespół kierowniczy, na którego pracy można by polegać. Element tzw. inteligentki, mówiąc potocznie, „nawala”. Nieodpowiedzialny, leniwy, deklamatorski, gadatliwy, ideowo zwichnięty — jest smutnym przykładem rozkładu i bezwładu, który znamionuje tę wygasającą warstwę w naszym społeczeństwie. Trzeba sięgnąć do rezerw. Są to chłopcy, którzy nieraz mają parę klas szkoły powszechnej, nie byli w żadnej organizacji, brak im żywych i barwnych wspomnień z Polski, jakie nam dało Harcerstwo. Przy pozornym braku zainteresowań dla spraw ideowych i społecznych, kryje się w nich dużo idealizmu i dynamizmu. Pod okiem doświadczonego instruktora, który podejdzie do nich z sercem i zdobędzie ich zaufanie, mogą osiągnąć nie byle jaki poziom.

I wydaje mi się, że to jest jeden z terenów o wspaniałych możliwościach, gdzie Starsze Harcerstwo może podjąć nadar owocną dla Polski służbę.

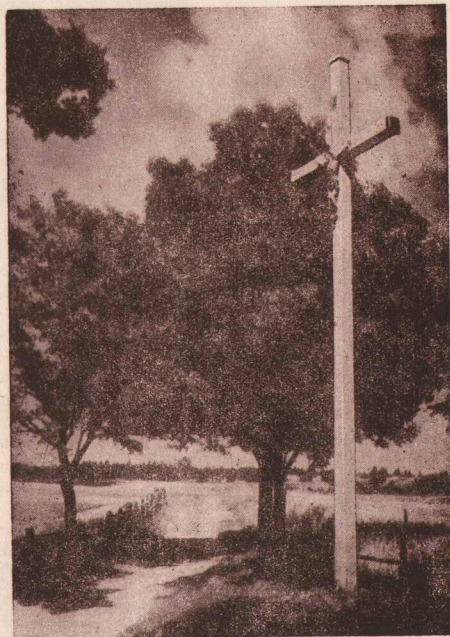
W młodych jest siła i przyszłość. Oni po swoim powrocie do Kraju będą stanowić kadry, na których trzeba będzie odbudowywać życie polskie, tak zdewastowane przez okupantów. Oni będą wśród młodych, którzy dziś trwają na trudnych pozycjach w Kraju, krzewić doświadczenie i zdobywcze z Zachodu, oni będą musieli dać silne „contra” temu osadowi azjatyckiemu, który niewątpliwie pozostanie na ziemi naszej. Oni muszą już dziś pielęgnować czystą ideę Polskiego Narodu.

Nie wolno nam w zamkniętych kręgach pielęgnować jedynie nasze piękne wspomnienia. Trzeba wyjść szerzej, wyjść poza oplotki harcerskie. Zdobywać dusze polskie, odzyskiwać je dla polskości — bo możemy je stracić na zawsze. Powstają już powszechne organizacje polskie, które mają ambicje powiązać organizacyjnie rozproszonych Polaków. Wszędzie tam Harcerstwo musi brać w swe ręce Wydziały Młodzieży i pokazać, jak się prowadzi rzetelną służbę społeczną.

Ktoś powie: zatracimy się w tej pracy, przestaniemy być Harcerstwem, będziemy się musieli wyżyć swych metod, odrębności organizacyjnej. Nonsense!

Harcerstwo nie jest celem samym w sobie, nie jest celem naszym zamykać się w swych izbach, jest — wg naszego przekonania — najpiękniejszą formą Służby Polsce. Dla Polski żyjemy i pracujemy.

Oczywista, gdy chcemy iść na zewnątrz, uharcerzać innych, jak się miało, musimy pogłębić naszą ideową postawę harcerską. Musimy być na



Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny,
 Wstąp tu, gdzie czekam po kryjomu:
 W ugornej pustce jałowizny
 Będziemy razem nie mieć domu.

Kto się zapatrzył w tamte strony,
 Gdzie dotąd niebo nocą ciemną
 Od łuny drży nieugaszonej,
 Niech w noc tę głębiej idzie ze mną.

Komu się śnią włózione kości
 Przez psy na polach, gdzie rozpaczą
 Brzozy odarte jeszcze płaczą,
 Niech mi to wyzna w samotności.

Bo z mgieł jesiennych, przez ścierniska,
 W badyłach, perzu, kłębem pnączy
 Szept jakiś z trudem się przeciska
 I w samo serce, w krew się sączy.

Bo nie ma ziemi wybieranej,
 Jest tylko ziemia przeznaczona,
 Ze wszystkich bogactw — cztery ściany,
 Z całego świata — tamta strona.

(Kazimierz Wierzyński)

100%, harcerzami, by dobrze wykonać naszą służbę Polsce i bliźnim. A służbę Bogu uczynić potrzebą codzienną naszych dusz. I dla tego sądzę, że ofenzywa na młodzież z jasnym i realnym programem uczyni z Harcerstwa istotny i ważny czynnik w życiu polskiego uchodźstwa, a jednocześnie wpłynie na pogłębienie ideowe samej pracy harcerskiej. Harcerstwo to silna baza z dobrze przeszkolonymi kadrami, z której wylatują bojowe eskadry na wyznaczone przez dowództwo odcinki frontu.

Kończąc. Tak myśli instruktor, który nie ma szczęścia pracować na terenie ściśle harcerskim, ale poza nim pełni swą służbę harcerską.

Takich instruktorów jest więcej.

Niech napiszą.

Jerzy Wilski (Francja).

W związku z trudnościami finansowymi zmieniliśmy od 1.I.49 sposób opłat za „Nasze Życie“, ustalając primumratę miesięczną w wysokości 1.50 DM.

Zmuszeni też jesteśmy zmniejszyć tzw. „przydział służbowy“.

Z Prenumeratorami zagranicznymi ustalimy sposób rachunku w oddzielnej korespondencji.

Na błędnym tropie

Po dokładnym przestudiowaniu art. dha S. Hyżewicza „Szukamy dróg“ śpieszę i ja zabrać głos w tej tak doniosłej sprawie. Proszę mi darować, jeżeli nie pod każdym względem zgodzę się z autorem, uznaje on wedle mego zdania zbyt jednostronną drogę i dlatego odpowiedź moją i uzupełnienie myśli dha Hyżewicza zatytułowałem „Na błędnym tropie...“

Z wstępными określeniami i wnioskami dha Hyżewicza zgodzić się musi każdy zdrowo myślący nie tylko harcerz, ale i przeciętny obywatel; są one ze wszech miar słuszne, ale nie rozstrzygają definitywnie zagadnienia. Nie mogę natomiast pogodzić się z twierdzeniem, że idealizm to przebudowa świata, a realizm to odrodzenie Polski. Coś w tym rozumowaniu szwankuje. Czyż mamy przystępować wedle zasad realizmu do odrodzenia Polski? Jeżeli tak — to jako realniści winniśmy się pogodzić ze stanem rzeczy panującym w Kraju i nie porywać się z motyką na słońce, boć to przeczy realizmowi. Realizm nie uznaje w życiu narodu tzw. imponderabilii, które psują realne kalkulacje... Trzeba się ich wyzybyć... Na takie rozwiązanie chyba dha Hyżewicz nie ma zamiaru naprowadzić dróg harcerskich. Dość też

dziwnie w mych uszach brzmi następujące twierdzenie: „Oczywiście, młodzież harcerska musi wierzyć w ideały i w osiągnięcie tych ideałów. Ale z wiekiem ten idealizm winien się łączyć z realizmem...“ Jak połączyć ogień z wodą, ducha z materią? Czy harcerz z wiekiem przestaje być harcerzem?

Z historią Harcerstwa dh Hyżewicz obszedł się, moim zdaniem, po maozemu, a już w wyliczaniu organizacji młodzieżowych, walczących o czynne wystąpienie w walce o wolność, wkradła się karygodna luka, nie licująca z uczciwą grą.

Dh Hyżewicz zapomniał zupełnie o istnieniu Związku Walki Czynnej, Strzelcu, Drużynach Strzeleckich, Drużynach Bartoszewych — słowem o tych wszystkich, którym duchowo przewodził Józef Piłsudski.

Nie umiem na to odpowiedzieć, boć nie posadzę dha Hyżewicza o tak daleko idące nastawienie partyjne, jakie to w pewnych sferach emigracji zaczyna przybierać na sile, a szpetną swą formą żywcem przypomina smutne lata 1921 — 23. O błędnej polityce, doprowadzającej do Powstania Warszawskiego, dużo się teraz mówi i pisze. Czy nie jest to objaw ujemny? Zbyt śpieszne sądy są zazwyczaj odwoływane...

Godzę się z dh Hyżewiczem, że nas to drogo kosztowało... Ale ezy niewystąpienie Warszawy kosztowałyby mniej? Co do osoby p. Mikołajczyka zdanie nasze jest całkowicie zgodne i właśnie dlatego nie mogę zrozumieć realizmu pp. Berezowskiego i Stypułkowskiego, członków Stronnictwa Narodowego, którzy z tym właśnie Mikołajczykiem prowadzili rozmowy o stworzenie bloku „demokratycznego“ — stronnictwo, które najwięcej oburzało się na polityczną działalność Mikołajczyka, wyprzedza Arciszewskiego, Popiela, by dobić targu z oplotym przez siebie leaderem P.S.L.u. — Może to i realizm...

Powstanie warszawskie robili żołnierze, a armia to „wielka niemowa“. Rozkaz przyszedł od władz, w skład których wchodziło Stronnictwo Narodowe — czemu teraz rozdzieranie szat? 22 czerwca 1941 roku w Londynie u steru spraw Polski stał ś. p. gen. Sikorski — a przy nim przedstawiciele stronnictw — ze Stronnictwem Narodowym na czele. Na wieść, że z Rosją zawarto ugodę b. szef sztabu Józefa Piłsudskiego Kazimierz Sosnkowski i weteran walk z Moskwą Stanisław Stroński — ustąpili — zostali członkowie Stronnictwa Narodowego, biorąc pełną odpowiedzialność za dalsze, szkodliwe dla sprawy Polski, zarządzenia m. in. i o akcji sabotażowej.

Dziwnym zbiegiem okoliczności leży przede mną Nauka Obywatelska Edwarda Dubanowicza — sztandarowego przedstawiciela Stronnictwa Narodowego, który omawiając na str. 101 Konstytucję 1935 r. tendencyjnie opuszcza zdanie końcowe Art. 31. „funkcje rządzenia państwem należą do Sejmu“, a w rezultacie każe przypuszczać, że chodzi tu o świadome zniekształcenie pojęcia o Konstytucji — cel jasny: obalenie dzieła Marszałka Piłsudskiego.

Czy przy istnieniu Konstytucji 1935 r. z jej systemem wyborczym trzeba było należeć do stronnictwa politycznego? Oczywiście nie! Wystarczyło rzetelnie pracować społecznie... Jak zaś wygląda zdrowy ustrój demokratyczny,

oparty na stronnictwach, wystarczy popatrzeć na Francję, a choćby na Polskę w okresie 1919—1928. Czy dh Hyżewicz pragnąłby powrotu Dojlił, Zyrardowa, afer Żymirski—Popiel itp., bo ja nie...

Zgadzam się: polityka jest i będzie. Ale czy musi być prowadzona przez ludzi, którzy prowadząc ją działają dla swych celów osobistych?

Przytoczył dh Hyżewicz dłuższą wypowiedź Romana Dmowskiego z rozprawy „Kościół, Naród, Państwo“. Szkoła jednak, że te mądre słowa nie szły w parze z czynami Stronnictwa Narodowego w historii ostatnich lat... Walka bowiem, jaką prowadziło Stronnictwo Narodowe o osiągnięcie swych celów, a nade wszystko metody walki — oszczerstwa, plotki, burdy uliczne i mord na pierwszym Prezydencie Rzeczypospolitej — tak daleko odbiegają od wtycznych Romana Dmowskiego, że... albo Dmowski nie był twórcą Stronnictwa Narodowego, albo że dzieło stworzył. Tu od razu wyjaśnij swoje zdanie: jest to fatum przesładujące wybitne jednostki — „zawsze oblażą je wszy“. Los ten spotkał Dmowskiego, Piłsudskiego, Sikorskiego... spotykać będzie każdego prawdziwie wielkiego Polaka dotąd, póki nie powstanie zrozumienie, że i bez partii może istnieć naród i państwo demokratyczne.

Do dzieł, które dh Hyżewicz przytoczył w swym artykule, dodałbym, aby obraz był pełen: Pisma Józefa Piłsudskiego, „Wytrwać by zwyciężyć“ ks. Augustyna Jakubisiaka, pisma Stanisława Strzelcelskiego, Ryszarda Wraży. Godnym polecenia wydaje mi się Matuszewski w swej pracy „Prawda o Konstytucji Kwietniowej“. Co do „Polityki Polskiej“ Romana Dmowskiego mam jedno zastrzeżenie, że „widzieliśmy konieczność porozumienia z tem, co jest trwałe w Rosji, z narodem rosyjskim, rozumieliśmy znaczenie tego i dla nas i dla Rosji... Rządy sowieckie w Rosji przemijają, ale Rosja zostanie i stosunek do tego, co w niej trwa, do narodu rosyjskiego, jest ważniejszy od stosunków do przemijających rządów“.

Wypowiedź powyższa (tom 2 str. 62) jest, moim zdaniem, nie tylko błędem ale i grzechem przeciw Polsce. Polska i Rosja obok siebie żyć nie mogą; wszystko je dzieli, nie łączy. Jedynie zredukowanie Rosji do roli Moskwy, oddzielonej jak ongi pasem ziem ruskich, może tę sprawę rozwiązać. Kto chce mieć Wilo — musi mieć Smoleńsk, kto trzyma Kijów — posiada Lwów. Stara zasada geografii politycznej. I nie ma na to rady.

„Polska musi być wielką, albo Jej wcale nie będzie“ — te prorocze a jak ciężkie słowa rzucił narodowi Józef Piłsudski. Prowadził ldo wielkości nie przez targi partyjne, a przez trud dnia powszedniego, przez wielkość ofiar bezimiennych, nie oplacanych orderem czy synekurą. Uczył walczyć po rykersku nazywając otwarcie rzeczy po imieniu, bez przetargów z własnym sumieniem — warto więc, by i jego osoba znalazła poznanie i szacunek Mu należny w starszoharcerskich szeregach.

Rosomak-Michalicki



PODAJ DŁOŃ...

Gdy w dzień wigilijny otwierałem pocztę świąteczną, rzuciły mi się w oczy listy z Kanady. Nowoupięczeni „Kanadyjczycy” zachwycają się pięknem i klimatem Kanady, panującymi tam stosunkami, a uszczęśliwieni, że nareszcie przestali być Dipisami, namawiają do jak najszybszego opuszczenia Niemiec. Z Vancouver piszą, że czują się tam jak w raju, że samo miasto przypomina Łódź w lepszym wydaniu, że wystawy pełne wszelkich osobliwości, na rogach i placach choinki przyprószone śniegiem, a ludzie jacyś inni, pełni serdeczności i dobroci. Nasi emigranci chodzą niemal z otwartymi ustami, a najwięcej ich dźwi, że tak szybko pozbyli się nalepki „DP”, że są otoczeni opieką prawną, że nikt im niczego nie zadróści i że mogą się już nie obawiać niespodzianek od żadnych władz, kacyków iroskich lub policji niemieckiej.

Inny ciekawy list był od młodego handlowca, który osiedlił się w Ontario i potrafił założyć własne przedsiębiorstwo. Najwięcej jednak refleksji nasunął mi list z okolic Omaha, choć nie znalazłem w nim tego, czym chciałem się dzisiaj podzielić z Czytelnikami „Naszego Życia”.

Sądę, że dla wielu nazwa tego miasta nie mówi nic. Kto jednak pamięta przedwojenny film pt. „Miasto chłopców”, temu chyba łatwiej będzie przypomnieć sobie nieprawdopodobne wprost dzieło ks. Flanagana — Irlandczyka, który, mianowany w r. 1913 wikarym w Omaha, stworzył własne i popularne w całej Ameryce „Miasto chłopców”.

Przypuszczam, że przypomnienie pa-

ru fragmentów pracy ks. Flanagana może zainteresować nie tylko instruktorów harcerskich, ale i Czytelników tym bardziej, że ks. Flanagan pracował przede wszystkim z młodzieżą i że jego metody niezbyt odbiegały od metod Baden-Powellowskich.

Po kilku latach ciężkiej i niemal bezowocnej pracy spostrzegł młody wikary, że jednak jego praca duszpasterska nie daje takich wyników, jakich mógłby się spodziewać. Badając przyczyny niskiego stanu moralnego, doszedł do wniosku, że ci biedni, nieszczęśliwi przestępcy, pijacy i narcomani rekrutowali się spośród opuszczonych dzieci lub wyszli z tych domów, które nie dały im ciepła rodzinnego i nie umiały odpowiednio wychować. To nasunęło mu myśl zajęcia się opuszczoną, zostawioną samej sobie młodzieżą. Niedługo, bo już 12 grudnia 1912 r. zakłada ks. Flanagan pierwszy przytułek dla dzieci. Pierwsi jego „pacjenci” to trzej nieletni przestępcy i dwaj chłopcy z ulicy. Lecz liczba ich szybko wzrasta, gdyż na Boże Narodzenie tegoż roku zakład liczył 50 chłopców. Pierwotny plan stworzenia domu, w którym młodzi mogliby znaleźć odpowiednią atmosferę, zdobyć zawód, a wreszcie wyszukać rodziny, które mogłyby się nimi zająć — wszystko to na razie spaliło na panewce.

Przenoszenie się z domu domu, stałe trudności mieszkaniowe z powodu zwiększania się liczby pensjonariuszy, zmusiło ks. Flanagana do szukania innego rozwiązania. Dzięki uzyskanym

(Dokończenie na str. 14)



NAMIOT KULTURALNO-LITERACKI

ustawia Koliber

Dziejowy Styczeń

W historii żadnego narodu nie było tyle powstań, co na przestrzeni historii Polski. Wszystkie one krwały się w sposób tragiczny, zapisując jednak na kartach dziejów krwawymi słowami dowody tego, że umiłowanie wolności i pęd do swobody jest biologiczną siłą narodu.

Żadne pismo emigracyjne nie jest w stanie podać obszerniejszego zarysu dziejów powstania styczniowego i decydując się na wybór zamieszczać może tylko wyjątki, traktujące o powstaniu styczniowym. Pomimo, że przyczynki natury socjalno-politycznej, a na ich tle postać margrabiego Wielopolskiego, który był zwolennikiem ugodowej polityki z carem, odgrywały ogromną rolę przed wybuchem samego powstania, że przyczyni tego wybuchu dla historia są może bardziej istotne, niż sama akcja zbrojna, to jednak podajemy poniżej wyjątek, mówiący o samym wybuchu powstania, wychodząc z założenia, że nasze pismo może posłużyć kiedyś jako materiał do urzędzenia obchodów i akademii.

...Nadeszła wreszcie pamiętna noc z 22 na 23 stycznia.

Uwaga wyższych sfer organizacji skierowana była na Płock. Ale Paderewski, umiejący ożywić swych podkomendnych i podnieść w nich ducha, nie zdążył na czas zjawić się pod Płockiem, a inne oddziały również uczyły zawód. Konrad Tomaszewski, znany pod pseudonimem Bończy, mający dowodzić atakiem na miasto, stanął we wsi Leszczynie pod Płockiem. Siły polskie, które według zapewnień różnych członków organizacji powinny się skupić, miały wynosić blisko 14.000 ludzi, co nawet przy lichym uzbrojeniu wystarczyłoby najzupełniej do wyparcia 500 Moskali, stojących załoga w Płocku. Ale zamiast 14.000 stawiło się zaledwie 1.000 spiskowych. Mimo to Bończy postanowił rozkaz wykonać. Hasłem do ataku miało być uderzenie w dzwony w starej katedrze. Na ten sygnał członkowie organizacji miejscowej mieli wystąpić zbrojno na ulice i zaważać ludność do brawi, a oddziały, atakujące miasto, miały dokonać wspólnymi siłami natarcia.

Stosownie do tego planu powstańcy, zbliżywszy się w nocy do miasta, czekali na umówione hasło. W gęstym mroku, wśród ulewnego deszczu nasłuchiwała młodzież sygnału. Lecz w miasteczku trwała posępna, przerażająca cisza. (Przypomnijmy sobie, że podobne opóźnienie sygnału miało miejsce

w powstaniu listopadowym, kiedy to za późno rozpalono ogień rozpoznawczy. W czasie powstania warszawskiego również nie dopisała organizacja sieci alarmowej na zapoczątkowanie powstania; wielu ludzi nie dotarło na miejsce swego przeznaczenia. Jak z tego widać, wszystkim powstaniom polskim brak było prężności organizacyjnej i zestrojenia odpowiednich elementów w chwili wybuchu — przyp. Koliiber). Dopiero o pierwszej w nocy odezwał się jękliwy głos dzwonu. Boćcza ruszył konno do miasta i z dobytą szablą wpadł na plac przed odwachem, gdzie połączyli się z nim członkowie miejscowej organizacji. Było ich niewiele, a co, gorsza, okazało się, że Moskałowie przygotowani byli na napad. Młodzież powitał przed odwachem grad kul, jednocześnie zaś chmurne niebo przesyłyły ogniste wstęgi zapalonych rakiet, za pomocą których porozumiewała się z sobą załoga rosyjska. Powstańcy, widząc krwawe smugi, byli pewni, że Moskałowie biją z dział. Z wielką niepewnością wkraczali do miasta. Przywitani salwami piechoty nie wytrzymali ognia nieprzyjacielskiego. Popłoch wkradł się do szeregów, młodzież pośpiesznie zaczęła się wycofywać. Boćcza próbował powstrzymać pierzchających, wszakże wysiłki jego były daremne. Miasto po wycofaniu się powstańców stało się pastwą triumfujących Moskali, którzy rzucili się na bezbronną ludność. Tak więc zamiar zdobycia Płocka spełził na niczym.

Nie udał się również przedsięwzięty następnej nocy napad na Płońsk. Nie doszły do skutku projektowane napady na Lipno i Przasnysz. Natomiast zwycięską potyczkę stoczył oddział młodzieży warszawskiej w pobliżu Płocka pod Ciołkowem. Dowódca tej młodzieży, Aleksander Rogaliński, pozwolił Moskałom podejść bardzo blisko i niespodzianym wystrzałem z dubeltówki położył trupem jadącego na czele płk. Kozłaninowa. Młodzież, uzbrojona w kosy, rzuciła się z wielkim impetem na wroga, który, pozostawiając na placu boju dowódcę i 18 rannych, w popłochu wieś opuścił.

W województwach mazowieckim, kaliskim, krakowskim bądź w oznaczonym terminie do starć nie doszło, bądź napady na placówki rosyjskie zakończyły się odparciem powstańców. W województwie podlaskim, dzięki energii Lewandowskiego, powstańcy wykonali z powodzeniem napady na Sokołów, Łomazy, Łosice i Kodeń, wtargnęli bohatersko pod dowództwem głośnego później partyzanta, ks. Brzóska, do Łukowa, wygnali stamtąd załogę rosyjską i dopiero przybyciu Moskałom znacznych posiłków cofnęli się z miasta, uwożąc z sobą rannych i zdobyte karabiny. Sam Lewandowski uderzył na Stok Łacki; po żwawej utarczce z piechotą rosyjską opanował magazyn nieprzyjacielski i szczęśliwie uwiózł broń i amunicję.

W województwie lubelskim zaatakowano Lubartów. Dzięki niespodziewanemu napadowi powstańcy wznieśli popłoch wśród załogi rosyjskiej i zdobyli kilka armat. Ale po pewnym czasie wyparci zostali przez wroga. Uchodząc, pozostawili zdobyte armaty i kilku rannych. Dr Neczaj z Dubienki na czele 400 powstańców zajął Hrubieszów i rozbroiwszy znajdujących się tam inwalidów zabrał kasę powiatową. Leon Frankowski na czele „puławiaków“ wkroczył do Kazimierza nad Wisłą i rozpoczął organizację oddziału; w ciągu dni kilku oddział ten urosł do 700 ludzi.

W sandomierskim dowództwo spoczywało w rękach Langiewicza, oficera budzącego wielkie nadzieje. Ale i w tym województwie powstańcy nie mogli pochwalić się poważniejszymi rezultatami. Po napadach na Jedliń, Budzentyń i Szydłowiec oddziały powstańcze ruszyły do Wąchocka, gdzie Langiewicz wyznaczył im punkt zborny.

Tak więc noc z 22 na 23 stycznia zakończyła się niepowodzeniem. Nie opanowano Płocka, a inne miejscowości, do których wtargnęły oddziały powstańcze, oddane zostały Moskałom. Poniszczona komunikacja telegraficzna, trochę zdobytej amunicji, oto były triumfy, jakimi w pierwszym dniu walki mogło poszczycić się powstanie.

* * *

Ostatnie działania powstańcze prowadził jeszcze w r. 1865 ks. Brzózka, który dopiero został otoczony przez wojska rosyjskie 29.4 tegoż roku. Na przestrzeni tych dwóch lat powstanie posiadało kilku dyktatorów, a najważniejszymi z nich był Romuald Traugott i Marian Langiewicz.

(Wg „Powstanie styczniowe“ Artura Śliwińskiego)

OJCZYŻNA SZOPENA

Cóż to była za dziwna, romantyczna Pani,
Wszyscy się w niej kochali, umierali dla niej.
Wszyscy cierpieli za nią najdotkliwsze krzywdy,
Nawet ci, co jej oczu nie widzieli nigdy.

Z jej imieniem na ustach w Hiszpanii konali,
Marząc na złotych skałach o Mazowsza polach;
Dla niej w czarnych płaszczech podróжных zjeżdżili
Do fosforycznych portów Konstantynopola.

Za nią tęsknili długo po nocach i rankach,
Na Dalekim Zachodzie w Ameryki preriach,
I pieśni o niej snuli i o jej kochankach
Ztraconych, zawianych śniegiem na syberiach.

Mówią im obcy ludzie: — po co cierpieć dla niej,
Tłumaczą: — że nie warto, że jak gwiazda pierzcha,
Ale oni nie słyszą, na śmierć zakochani,
I dalej za nią gonią po łąkach, po zmierzcach.



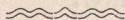
I dalej znoszą dla niej, pod niebem nieszczęścia
 Śmiertelny chłód wygnania na mongolskich mrozach,
 I w nowe idą piekło, zaciskając pięści,
 Na dno upodleń ludzkich w niemieckich obozach.

I dalej o nią walczą na Norwegii, śniegach,
 I na piaskach Egiptu w rozpalonym wietrze,
 Umierali samotnie w galijskich szeregach
 I w Angli, wiecznie wolnej, wznoszą się w powietrze.

Wszystko dla niej poświęcą i zniosą w milczeniu
 Na przekór wielkim próbom, które los przynosi,
 A ona, ranna w serce, bezbronna w cierpieniu,
 Niczego od nich nie chce i o nic nie prosi,

Tylko czasami nocą, gdy rozpacz opada,
 I gdy Szopen, jak widmo gra im na pianinie,
 Zjawia się, cała w czerni, staje przy nim blada
 I śpiewa do nich cicho — że jest, że nie zginie.

Stanisław Baliński



PALCEM PO PŁÓTNIE

Ci albo tamci

Kłopoty harcerskie są kłopotami młodzieżowymi, są troską o młode pokolenie i dlatego powinny być uważnie śledzone przez całe społeczeństwo i z jego pomocą niekiedy rozwiązywane. Jednakże tak nie jest. Nie wiadomo, czemu w umysłach starych mamutów i przesadnych ciotek słowo „harczerz” wywołuje wizję chłopczyka w krótkich spodenkach z patrolówką w rękę, a słowo „Harcerstwo” przywodzi na myśl potłuczone kolana i wydatki na buty. Tak idiotycznym przekonaniem o harcerstwie hołduje, niestety, wielu ludzi, którzy uważają często, że Harcerstwo jest miłą zabawą, która nikomu nie może zaszkodzić. Gdyby nie taki niemądry zakorzeniony pogląd, organizacja harcerska mogłaby liczyć nie tylko na poparcie nie-harcerskiej części ogółu (oby ta część była jak najmniejsza), ale również na pomoc w rozwiązywaniu zagadnień natury socjalnej.

Najaktualniejszym zagadnieniem, które zaprzęta umysły instruktorów harcerskich i w ogóle wychowawców, są kręgi starszoharcerskie. Jest regulamin, są zasady, znaleziono punkt wyjściowy, ale koncepcja, samo życie nowej „przypadówki” ciągle gdzieś „nawala”. To przypomina żywo okres, kie-

dy podobnie się rzecz miała z zagadnieniem zachowowym; czasy, kiedy wzór angielskiego wilczka przestawał przemawiać do polskiego dziecka, a nowa kombinacja zachowa jeszcze nie leżała dobrze w życiu codziennym. Widocznie psychika polska wymaga w sprawach zasadniczych ustawicznej dyktatury, gdyż dyktator dh Kamiński ze swoją książką „Antek cwaniak” (o czym przypomniał mi jeden ze znajomych druhów) wprowadził rewelucję w świat zachowowy i metodykę, istniejącą po dziś dzień. Takiego Kamińskiego potrzebą kręgom starszoharcerskim, które często po wprowadzeniu ich w życie stają się martwą literą, albo wegetują, zawieszona w próżni. Trzeba szukać przyczyn tego zjawiska. Przypuszczam, że najistotniejszą sprawą w zagadnieniu kręgow jest element, z jakiego składają się kręgi. Otóż w tych jednostkach starszoharcerskich zaczynają się zarysowywać wyraźnie dwie grupy: pierwsza, to ludzie, którzy przeszli od zucha poprzez Harcerstwo aż do kręgu starszoharcerskiego, druga grupa — to ci, którzy nie mieli do tej pory nic wspólnego z Harcerstwem, a mając lat 18 czy 20, albo i więcej, wstąpili do kręgu bezpośrednio. Jeżeli powiedzieliśmy, że społeczeństwo niejednokrotnie ma wypaczony pogląd na Harcerstwo, to taki sam wypaczony pogląd przyniosą z sobą do kręgu przybysze z poza rodziny harcerskiej. Dla kogoś — może to będzie dobry przykład — kto do 10 roku życia obraca się w skautowej atmosferze, będzie czymś normalnym rozpalanie ogniska w lesie, czy śpiew zbiorowy. Dla przybysza zza „cywilnego muru” rzeczy takie mogą być często śmieszna ekstrawagancja. Każdy człowiek, a zwłaszcza każdy mężczyzna, musi przejść w życiu „grypę harcerską”, jeżeli jednak będąc chłopcem przechodził tę „grypę” przez dwa tygodnie albo przez miesiąc do tej chwili tylko, dopóki nie nałożono na niego obowiązków i jeżeli nie zaraził się „harcerzobakcyłem” na zawsze, to co teraz się z nim stanie, jeżeli powodowany siłą przyciągania trafi do kręgu starszoharcerskiego? Osobnik, mający dzisiaj 18 czy 20 lat, miał prawie zawsze okazję zapisać się przed wojną do Harcarstwa. Jeżeli takiej okazji nie miał, to znaczy, że wygodnicki chciał żeby okazja miała jego, a nie on ją.

Zdarzają się jeszcze tzw. sezonowi harczerze, którzy cierpiąc na skautową recydywę mogą też się przeciwie w kręgach znaleźć. Jeżeli wszyscy zgodzimy się na to, że z kręgami starszoharcerskimi sprawa stoi niewietynie (no, nie różnym takich obrażonych min, bo to, niestety, jest prawda), to musimy się zgodzić na to, że z góry i z zewnątrz krąg został zaplanowany wzorowo. Jeżeli robota się rozlatuje i rozlaży pod rękami, to błąd z całą pewnością leży w środku, w samym kręgu, a nie poza nim. Przy takim założeniu są dwie alternatywy:

1) nie-harczerze, przyjmowani do kręgów jako świeży narybek, nie rozumieją koncepcji Harcerstwa i wprowadzają nowalijki (takie literstwo harcerskie), albo dostosowują się biernie do oficjalnego stanu rzeczy, nie rozumiejąc treści.

2) starzy doświadczeni harczerze spalili się na robotach poprzez zastęp i drużynę i krąg uważają za dom wypoczynkowy.

Poza tymi dwoma istnieć może jeszcze trzecia kombinacja, taka mianowicie, że ludzie z ustalonym harcerskim światopoglądem, przyzwyczajeni po-

skautowemu patrzeć na świat, nie dadzą się połączyć w jedno ciało z nowicjuszami, którzy są od razu gotowi i dorośli. Jeżeliby istniał taki papier lakmusowy, który można by było włożyć w krąg, to byśmy się wówczas przekonali, co jest kwasem, a co zasadą. Oczywiście, że rozważania te nie są jedyną drogą poszukiwania słabego punktu w kręgach starszoharcerskich, ale kto wie, czy nie są drogą dobrą.

! Podając tu ścieżkę dość wąską i ryzykowną, jestem przekonany, że jak zwykle będą po niej sam kroczyli, gdyż o dyskusji nie mam co marzyć. Wkrótce pisując do „Naszego Życia”, zacznę się uważać za wrocznie wszechwiedzącą na tej podstawie, że nie mogę się nie spotykać z zdaniem przeciwnym. Może jednak taka poważna sprawa, jak rozwiązanie kwestii „ci — czy tamci”, starzy harcerze, czy nowi — znajdzie swoich krytyków i sympatyków.

Kolibr.

PODAJ DŁOŃ...

(Dokończenie ze str. 8)

od miasta kredytem zakupuje 15 km od miasta Ohama ziemię i tam ze 175-ma chłopcami zakłada kolonię. Dziś jest to już miniaturowe „Miasto chłopców” z własnym gospodarstwem rolnym, pralnią, mleczarnią, fabryką konserw, własnymi szkołami, basenem pływackim, lecznicą i gabinetem dentystrycznym. Miasto chłopców liczy 4 budynki mieszkalne trzypiętrowe i 25 domów wiejskich. Może tu znaleźć pomieszczenie i wykształcenie 1000 chłopców.

Chłopcy, przyjęci do zakładu, mają możliwość kształcenia się w szkołach ludowych i „wyższych” (odpowiednik naszych średnich), jest tu także jak najbardziej nowoczesna szkoła rzemieślnicza. Wychowankowie ks. Flanagan, opuszczający zakład, mają fach w ręku i bez trudności mogą zdobyć pracę w swoim zawodzie.

Mimo, że wychowanie opiera się na fundamentach religijnych, katolickich, to jednak panuje tu całkowita swoboda i nie ma różnic religijnych czy

rasowych. Chłopcy-katolicy otrzymują pełne wychowanie religijne, natomiast inne wyznania otrzymują jedynie pouczenia o zasadach życia moralnego i porządnego zachowania się.

Mówiąc o Mieście chłopców nie można pominąć milczeniem własnego prawodawstwa, opartego na własnym samorządzie. Burmistrz i radni, powołani przez najbardziej demokratyczne wybory, zarządzają wraz z innymi urzędnikami (w ten sam sposób wybranymi) miastem i różnymi instytucjami w Mieście chłopców. Samodzielna praca i odpowiedzialność przed ogółem za to, co się w mieście dzieje i robi — wyrabia poczucie odpowiedzialności, jest doskonałą szkołą charakterów i najlepszym przygotowaniem do życia w ustroju demokratycznym.

A jakie są wyniki tej pracy? Według miarodajnych źródeł ponad 5.000 „dzieci ulicy” i młodocianych przestępców opuściło zakład jako pełnowartościowi i uczciwi obywatele.

Należałoby zapytać, jakie metody

wychowawcze miał ks. Flanagan, jakimi kierował się wskazaniemi i w jaki sposób osiągnął tak duże wyniki. T.J. Brzeziński pisze w „Tygodniku Powstępczym”: „...ks. Flanagan miał swoje własne metody, metody bardzo nowoczesne, a zarazem stare jak „Ewangelia”. Oddajmy jednak głos samemu twórcy Miasta chłopców: „Plaga naszych czasów jest tak zwana fałszywie przestępczość młodzieży. Jest to problem, którego nie zbadano dostatecznie, choć może żaden inny przedmiot nie jest tak często omawiany publicznie. Ludzie wyobrażają sobie zupełnie fałszywie, że chłopcy są źli, że niekiedy na świat przychodzą na to, by stać się plagą społeczeństwa. Nie mogą się w żaden sposób zgodzić na takie ujmowanie sprawy. Ja wierzę, że każdy chłopiec został stworzony przez Boga na to, aby Bogu — i społeczeństwu, w którym żyje — użytecznie służył, a jeśli staje się zły, to tylko dlatego, że miał złych nauczycieli—choćby nimi byli własni rodzice. Dorośli mówią o „złych chłopcach” jako o pewnym gatunku płaszcza, płaszcza, którym własne błędy okrywają. Jest to niesprawiedliwe oskarżenie niewinnych ofiar i prowadzi do karania tych ofiar, co z kolei często obraca się na wielką szkodę społeczeństwa”. Wyrozumiałość i zrozumienie wychowanka, odrzucenie koncepcji kary wobec „wszystko rozumiejącej miłości”, bo „chłopcy najbardziej ze wszystkiego potrzebują miłości...”

Wychowankowie, którzy opuszczali zakład, wyrażali się zawsze w superlatywach o swym wychowawcy i stwierdzali, że nawet najoporniejsi i najgorszy z nich po dwóch czy trzech dniach pobytu w Mieście chłopców nabierali zaufania do swego wychowawcy i cał-

kowiec podporządkowywali się władzom młodszej demokracji.

Również wszystkich wobec własnego prawodawstwa, bez względu na rasę; biali czy czarni; religie: katolicy, protestanci i inni chrześcijanie, czy żydzi — bo wszyscy są ludźmi i dziećmi Jedynego Boga — jak mówił ks. Flanagan—wszystko to wyrabiali szczerą braterstwą, solidarności i odpowiedzialność za swe czyny.

Leć dajmy głos jednemu z czarnych wychowanków ks. Flanagan. który snuł takie refleksje, wracając z pogrzebu swego wychowawcy: „My wszyscy, którzy znaleźliśmy drogę do Miasta chłopców, tęskniliśmy za miłością i dobrocią, tęskniliśmy za dobrym uśmiechem. Wielu z nas myślało, że na świecie nie ma już wcale miłości. Skoro znaleźliśmy się w Mieście chłopców, reagowaliśmy na nią bardzo różnie: jedni odpowiadali na nią od razu, inni nie odpowiadali długo i byli usposobieni sceptycznie. Względem tych okazywał ks. Flanagan szczególną cierpliwość”.

* * *

Gożąca miłość do młodzieży, w której widzi się dzieci Boże, całe prawodawstwo, owiane duchem miłości, która wszystko rozumie i wszystko przebacza — stworzyło dzieło bezsprzecznie wielkie, czego dowodem było uznanie ks. Flanagan za najpiękniejszego „specja” od spraw młodzieżowych, mianowanie go członkiem narodowego komitetu, badającego przestępczość nieletnich, a wreszcie otrzymanie doktoratu honorowego na Uniwersytecie Marii Panny.

Na wiosnę ub. r. został ks. Flanagan wezwany do Niemiec jako rzeczoznawca spraw młodzieżowych. Nie-

długo jednak tutaj zabawił. gdyż 15 maja zmarł nagle w Berlinie.

O działalności ks. Flanagana pisała kilkakrotnie prasa amerykańska, a z pism polskich najwięcej miejsca poświęcił numer „Przeglądu Powszechnego”, z którego zaczerpnąłem też większość danych.

Kończąc te krótkie wspomnienia, poświęcone ks. Flanaganowi i Miastu chłopów, przypomniałem sobie jeden z nieudolnych listów, jaki niedawno otrzymałem z więzienia od młodocianego przestępcy, który dziękuje za otrzymaną lekturę i prosi o dalsze książki. Przypomina mi się równocześnie postać jakiegoś księdza jałmużnika i dziwaka, jak o nim mówią, który do tej pory na auto-stop robi setki kilometrów, by odwiedzać więźniów i nieść im pomoc.

Rozmawiałem z wieloma przestępcami i niejednokrotnie byłem na sali sądowej. Mam okazje patrzeć na szkoły, jakimi są często CMWS, CMLO, czy też obozy DP. Znam oficerów oświatowych, którzy raczej szynkarzami zwać się powinni, a nie Welfare Officernami, znam też różnych dowódców, którzy bezsilnie „patrzą na wybrki swych chłopców i nie potrafią znaleźć żadnego lekarstwa ani antidotum na ten stan rzeczy. Rozmawiam z uczniami, którym się mówi o wychowaniu partyjnym, lecz uświadomione polity-

cznie bęwały są pozbawione wszelkiego pionu moralnego i prędkiej się później pódją linią najłatwiejszego oporu powiększając grono wykołajeńców życiowych. Obserwuję głosy prasy o zachowaniu się naszych współrodaków. Słyszę kłótnie i awantury w kierowniczych środowiskach polskich. Obijają mi się o uszy dyskusje na temat pracy starszego harcerstwa i dążenia do znalezienia nowych dróg.

Toteż patrząc na te emigracyjne paradoksy i ciągle kręcenie się w kółko, często dla osobistych ambicji lub korzyści, a czasem tylko z powodu płytkiego czy też krótkowzrocznego patrzenia przed siebie, wydaje mi się, że praktyczność i możliwości zmian na lepsze jest dużo. Zwłaszcza dla kręgów i starszego harcerstwa jest dużo pola do popisu. Trzeba tylko chcieć spojrzeć dookoła siebie i z serca podać rękę błędzącemu. Krytykować i potępiać zło jest znacznie łatwiej, niż wyjść w szranki przeciw złu i z miłości do nieszczęśliwych nie potępiać ich, ale przyjąć im z rzetelną pomocą. Przykład ks. Flanagana niech będzie zachętą i podniętą do spełnienia dobrego uczynku wobec tych biednych, którym brak ciepła rodzinnego kazał zwątpić w istnienie bezinteresowności, dobroci i miłości.

Tadeusz Starczewski

Listy

W czasie od 29.12.48 do 5.1.49 odbył się kurs dla Kierowników Kręgów Starszoharcerskich. Krąg Starszoharcerski „Żurawie” wziął udział w tym kursie — korespondencyjnie przysyłając kilka listów, które nie tylko zostały przyjęte bardzo serdecznie przez kursistów, ale i spowodowały niewątpliwie pożyteczną wymianę myśli.

Jesteśmy b. wdzięczni Druhowi S. Czerwińskiemu, Kierownikowi Kręgu, za dobry pomysł, który jest dowodem, że mimo nawa-

tu pracy i mimo piętrzących się przeszkód zawsze można znaleźć takie formy łączności w harcerskiej służbie, które pogłębiają przyjaźń i wewnętrzną spójność naszej Organizacji.

R e d a k c j a

DRODZY A WIELCY WODZOWIE!

Naprawdę niezmiernie mi przykro, że nie mogę z Wami razem wziąć udziału w kursie dla Kierowników Kręgów Starszoharcerskich, ale tak się brzydko złożyło i na to nie ma rady. Nie mogę natomiast pogodzić się z tym, że nie będę miał okazji wymienić z Wami swoich poglądów na wiele zagadnień z życia Starszego Harcerstwa i dlatego na drodze korespondencyjnej próbuję nawiązać z Wami kontakt myślowy. Może moje uwagi zainteresują Was, a już ewentualne Wasze głosy na poruszony przeze mnie temat będę szanował i wiem, że dadzą mi one bardzo dużo. Uważam zresztą, że w naszej pracy trzeba coraz wyraźniej nastawiać się na pracę drogą korespondencyjną, aby emigracja nie zdołała nas rozzerwać, rozrzucając po szerokim świecie.

Przesłane w załączeniu listy niektórych członków mego Kręgu pragną, zdaje się, osiągnąć to samo, budując między nami wyraźny pomost myślowy. Nie traktujcie ich, proszę, jako starannie opracowanych „wypracowań”, czy referatów, bo nie mają do tego żadnej pretensji. Pomysł podzielenia się z Wami naszymi kłopotami, czy uwagami, przyszedł dopiero wczoraj, kiedy ostatecznie zdecydowało się, że ani ja, ani zastępca mój — w Kręgu nie będziemy mogli pojechać do Stancy, aby w „morowym” gronie Staroharców przeżyć kilka dni.

Jeśli nasze listy staną się materiałem do krótkiej choćby dyskusji, jeśli może przy Waszym kominku każą Wam choć przez chwilę pomyśleć o nas i połączą nas z Wami w tej chwili — to spełnią one najzupełniej swoje zadanie. Będziemy tylko jeszcze prosili o kilka słów, czy tak było i jakie są Wasze zdania w poruszanych przez nas kwestiach.

A jeśliby te listy stały się pomostem, wiążącym nas z jakimś innym Kręgiem, który podobnie, jak my, walczy o swoje miejsce w Harcerstwie i w życiu — to już byłoby więcej, niż się nawet mamy odważyć spodziewać.

Życzymy więc Wam „szczęśliwych łowów” i z zazdrością myślimy o Waszej zgranej, pełnej energii i dobrych pomysłów gromadzie.

C z u w a j!

S. Czerwiński phm

Drodzy Druhowie!

W pracy swej Kierownicy Kręgów stają często wobec trudnych zagadnień, których wadliwe rozwiązanie mści się na jakości pracy. W moim liście do Druhów chciałem poruszyć jedną kwestię, szczególnie mnie interesującą, a mianowicie, czy powinno się do Kręgu przyjmować ludzi, którzy dotychczas nie mieli nic wspólnego z Harcerstwem, a jeżeli nie przyjmować— to dlaczego?

Do zagadnienia tego podchodzę z tej „złej strony”, bo z „dobrej” omówiła je już w swym liście druha Irenka z „Radosnych Żurawi”. Oczywiście, że wyrażone przeze mnie zdanie jest moim osobistym poglądem.

Otóż uważam, że przyjmowanie do Kręgów ludzi z poza gromady harcerskiej jest bezcelowe, a nawet czasem — szkodliwe. A dlaczego? Postaram się to Druhom udowodnić.

Przed wszystkim Krąg — to nie drużyna harcerska, gdzie długo, przezwannie przez kilka lat, urabia się charakter młodzieży i gdzie w pewnym sensie można się „bawić”. W Kręgu musimy już sami dawać z siebie społeczeństwu i to dużymi dawkami. Na pewno ktoś z Druhów powie w tym miejscu, że przecież spotykam ludzi, którzy nic nie mają wspólnego z Harcerstwem, a pracują wydatnie dla ogółu. Tak, prawda, ale to są jednostki, których, niestety, coraz mniej się widzi. No, bo jaki jest ogół pracowników społecznych, to przecież właśnie my tu na emigracji politycznej mamy okazję codziennie stwierdzać...

Krąg jest to zespół ludzi, stojących na pewnym poziomie moralnym, związanych wspólną ideologią i gotowych do pracy dla swego społeczeństwa. Ludzi, u m i e j a c y c h tę pracę wykonać. I ta właśnie ideologia jest bodaj że najważniejsza. A trudno przecież mówić komuś o naszej ideologii, jeśli nie przeżył on Harcerstwa, jeśli nigdy nie spędził kilka choćby dni na obozie, nigdy nie siedział w Kręgu Rady, przy dogasającym ognisku, nigdy nie łamał się z sobą w trudnościach młodej pracy.

I to właśnie jest najważniejsze: Harcerstwo trzeba przeżyć, aby je zrozumieć, tego nie można się nauczyć, a więc do Kręgu musimy przyjąć już ze zrozumieniem naszej idei, co da nam między innymi tę wspaniałą pogodę ducha, tak ważną w każdej robocie społecznej. Krąg jest dalszym etapem na naszej harcerskiej drodze i niemożliwym jest, aby „człowiek nowy” potrafił nam dotrzymać kroku, jemu będzie stale czegoś brakować.

Ale szkodliwe dla Kręgu może być, sądzę, dopiero przyjęcie większej ilości „nowych”, którzy czując się w większości zechcą nadawać ton gromadzie, narzucić jej swój światopogląd i sposób ujmowania spraw życia codziennego.

Co więc zrobić z tymi, co się do nas garną, a są to często bardzo wartościowe jednostki? Jak zgodzić się na odrzucenie wielu młodych ludzi od naszych szeregów, jeżeli w tej chwili szczególnie jesteśmy jedyną organizacją, mającą jako tako zarysowany program pracy dla młodych? Może two-

rzyć z nich oddzielne Kręgi z odpowiednim dla nich programem? A może znajdziemy inne wyjście?

Osobiście jestem zdania, że właśnie tworzenie odrębnych Kręgów byłoby najlepszym rozwiązaniem sprawy, a dlaczego tak sądzę, to w toku ewentualnej dyskusji jestem gotów wyjaśnić. Tymczasem ja i Krąg „Żurawie” będziemy bardzo wdzięczni, jeśli Druhowie, po omówieniu tej kwestii, drogą korespondencji zapoznają nas ze swoimi poglądami.

C z u w a j!

Stanisław Dobranowski H. O.

W odpowiedzi Druhowi Dobranowskiemu

Był to już ostatni dzień kursu, już wszystko przedyskutowaliśmy, już stoczyliśmy zacięte boje na języki (prawda, Druhu Zaroda...?), już podzielił się włos na czworo i dziesięcioro”, już nawet (o zgrozo!), nie poprzestając na teoretyzowaniu, wyciągnęliśmy praktyczne wnioski z zagadnień i... nagle — te listy. To Krąg St. Harc. „Żurawie” z Lechowa (Hechenfels) z Druhem Czerwińskim na czele przysłał nam listy. Rozchwytaliśmy je w mgnieniu oka i czytamy z prawdziwym wzruszeniem. Oto przykład jak można, nie będąc na kursie, wziąć w nim jednak udział i to w dodatku całym Kręgiem!

Każdy list zawierał gotowy referat, rzeczowe omówienie jakiegoś palącego zagadnienia starszoharcerskiego. Nawet ten, kto nic nie słyszał o pełnym zapalu ideowcu, jakim jest dh phm Czerwiński, z tych listów przekona się z miejsca, że Krąg „Żurawie” w Lechowiu to jednostka, która pracuje. Uderzyło nas jednak jeszcze bardziej coś innego: oto każdy z tematów, poruszonych w listach, był gorąco i wyczerpująco dyskutowany już przez nas podczas kursu. Wskazuje to na radosny dykt, że my, Staroharce, jesteśmy zgodni co do ogólnych wytycznych pracy naszej, a różnimy się tylko w szczegółach i... nie więcej.

Każdy z uczestników kursu „zagarnął” jeden list (spryciarz „Dębowy Obcas” porwał list sympatycznej druhy Irenki) i zobowiązał się odpowiedzieć autorowi, ale nie bezpośrednio, tylko w naszym piśmie — niech szersze rzesze mają korzyść i z samych listów i z naszych odpowiedzi. Ze szczerą przyjemnością trafiłem na rzeczowy list dha H. O. Dobranowskiego, który w b. logiczny i konsekwentny sposób wyjaśnia swoje poglądy. Z tym większą przyjemnością stwierdzam, że różni się z dhem Dobranowskim tylko w szczegółach. Gdy dh Dobranowski twierdzi, że przyjmowanie do Kręgów nieharcerzy jest nieraz bardzo niebezpieczne, jednakże nie zgadzam się z następną tezą, jakoby nie należało wcale ich przyjmować (zresztą dh Dobranowski sam w dalszych wywodach dochodzi do wniosku, że należy uważać tylko na to, aby „nowi” nie stali się liczniejsi od „starych” harcerzy, a tu moje poglądy pokrywają się z poglądami dha Dobranowskiego.



— Szczęśliwie się składa, że pisząc te słowa sam późno odnalazł drogę do ZHP i może pisać na podstawie własnego doświadczenia. Otóż twierdzę z całą stanowczością, że aby stać się prawdziwym harcerzem, nie jest bynajmniej koniecznością należeć do ZHP-u od lat dziecińczych. Nie wolno nam ani przez chwilę zapomnieć o tym bezspornym zdaje się fakcie, że „harcerzem trzeba się urodzić”. W związku z wyżej powiedzianym wielu, niestety, tych harcerzy, którzy po piętnaście i dwadzieścia lat są de jure członkami ZHP, de facto nie są nimi i nigdy nie będą, bo ich charakter, ich poglądy, ich postawa ideowa i styl życia nie są i nie będą nigdy harcerskie, są to tzw. „harcerze przez pomyłkę”. Z drugiej strony mamy zastępy tych, którzy „od urodzenia” są harcerzami, których każdy czyn, każda myśl, każde słowo wskazuje na to, że to są harcerze, a którzy (znów „przez pomyłkę”) nie byli członkami ZHP i tych właśnie, tylko tych należy przyjmować do Kręgów. Z nich będą harcerze! Zdumienie budzi nieraz, jak taki „nowoharc” szybko wczuwa się w styl życia harcerskiego i jak głęboko Harcerstwo przeżywał Tu muszę znów przyznać raczej Dobranowskiemu, gdy stawia tezę, że nie będzie harcerzem, kto nie ma przeżycia harcerskiego. Piszę się obu rękami pod te słowa, bo nawet najgłębiej pojmująca Harcerstwo jednostka nie będzie nigdy harcerzem, gdy brak jej harcerskich przeżyć. Taki „homo novus” w ZHP dopiero wtedy stanie się harcerzem, gdy spędzi niejedną godzinę na warcie nocnej wśród lasu, wśród gór, gdy nalyka się doli i niedoli życia obozowego, gdy weźmie udział w wielu ogniskach, biegach, wycieczkach, kominkach. Wysyłam więc, Kierowniku Kręgu, takich nowicjuszy na wszelkie możliwe kursy, odprawy, obozy, niechaj się „nalykają” życia harcerskiego, to działa, to dokonuje dziwnych rzeczy.

Idę dalej, nie cofajmy się przed dopuszczeniem „staroharców” do biegów na stopnie młodzieżowe, niech zaczynają nawet od młodzika. Właściciel? — ktoś zapyta — czy dlatego, że ty tak zacząłeś? Odpowiem: tak, właśnie dlatego, że ja i inni (starsi ode mnie wiekiem) szli na taki bieg, na wywiadówkę, czy ćwika, i z takim przejęciem i zapalem, że aż dziwi! Ale nie jest to nic dziwnego, bo harcerz, choć ma lat „...dzieści, ma w sobie zawsze coś z dziecka i lubi „wielką grę”. Ponieważ zaś taki dorosły człowiek ma pełne zrozumienie rzeczy, może iść tą drogą stopni młodzieżowych znacznie szybciej, aniżeli dwunastolatek.

W tym miejscu chcę się z góry zastrzec przed prawdopodobnymi zarzutami „fachowców” od spraw harcerskich. Jest rzeczą jasną, że wielu, bardzo wielu Staroharców nowokreowanych oburzy się na samo przypuszczenie, że oni mieliby brać udział w biegu na młodzika czy ćwika — „...to przecież dobre dla smarkaczy”. Jednakże z góry przypuszczam, że kto tak potraktuje sprawę, z tego pociechy jako harcerza będzie niewiele, natomiast każdy, kto jest harcerzem z ducha, potraktuje taką imprezę z humorem i z zapalem, potraktuje bieg jako „świętą zabawę”, a wreszcie ambicją jego stanie się zdobycie stopni młodzieżowych, a przeciw przy zdobywaniu takiego np. H.O. już trzeba poważnie się namęczyć, to już nie zabawa nawet dla „dorosłego” mężczyzny (kobiety). Staroharc jest ciągle jeszcze dzieckiem, zadowolony będzie, gdy pozwoli mu się być przez czas jakiś chłopcem

dwunastoletnim, wiadomą jest rzeczą, że najszczerzej, najradośniej bawią się w zabawę typu zuchowego ludzie już całkiem starsi.

Nie podzielał też obaw dha Dobranowskiego co do zbyt krótkiego okresu pracy w Kręgu. Człowiek dorosły pracuje intensywniej, szybciej, na co chłopiec w drużynie młodzieżowej potrzebuje 6—7 lat, „kręgowiec” zużytkuje 2—3 lata, a właśnie na emigracji spotykam się z tym zjawiskiem. W dodatku Staroharc może w Kręgu być długi czas (wiek nie jest ograniczony). Zwracam uwagę jeszcze na jeden moment ciekawy: Harcerstwo na emigracji pracuje (biorąc na jednego harcerza) znacznie intensywniej aniżeli kiedyś w Kraju, w Niemczech poświęca się Harcerstwu b. dużo czasu, więcej niż kiedykolwiek i to ma swoje znaczenie.

Starajmy się jednak wszelkimi siłami o to, aby większość członków Kręgu stanowili już harcerze. Projekt dha Dobranowskiego, zalecający dla „świętego ubezpieczenia” tworzyć odrębne Kręgi, nie przypadł mi do gustu. Jestem przekonany, że taki Krąg, który mógłby zresztą powstać tylko tam, gdzie mamy dużą liczbę kandydatów, nie spełniły swego zadania, nie nabrały stylu życia harcerskiego. Kierownik takiego kręgu, którym musiałby być doświadczony „Harc”, dźwigałby na sobie cały ciężar pracy, a mimo to nie pociągłaby członków za sobą. Sądzę, że najlepiej z tych stosunkiem starych harcerzy do adeptów będzie 6:4 (oczywiście jeszcze lepiej, gdy kandydatów jest mniej). Osiągamy wielkie plusy, bo ton w Kręgu nadają wygi, a więc nowicjusze szybko uczą się, przyswajają sobie zwyczaje, zachowanie się, nawet technikę, piosenki i wiedzę harcerską, po prostu wygi, często nie zdając sobie z tego spraw, wychowują kandydatów na harcerzy. Po dwu latach pracy nieraz trudno będzie odróżnić, którzy z „kręgowców” mają za sobą 10, a którzy dwa lata służby w ZHP. Tylko ostrożnie — istnieje pewne nieprzejmne wielkie niebezpieczeństwo. Niech Bóg broni, aby ci „nowi” zauważyli, że u tych „starych” za pięćnie brzmianymi frazesami, za mundurkiem i stopniami nie kryje się coś innego. Jeżeli taki adept „harcowania” spostrzeże, że Prawo Harc., że idąc i pięćnie brzmiające hasła to tylko „słowa bez pokrycia”, że taki wyga o piętnastu, czy dwudziestu latach służby bynajmniej nie wykazuje żadnych cech harcerskich w życiu codziennym, wówczas — biada, zrobiliby tacy harcerze iście niedźwiedzią przysługę dla całego ZHP. Pamiętajmy, że każdy neofita jest gorliwym, że jest nadwrażliwy właśnie na punkcie idei, właśnie na punkcie Prawa Harc., niechaj się na miłość Boską nie rozczaruje, bo nigdy już może i nie nie zatrze w nim urazu, bo może nigdy już nie będzie miał zaufania do hasła ZHP. Każdy nieharcerz bierze Prawo Harc. dosłownie, niestety, nie wszyscy harcerze czynią to samo.

Za dodatnie należy uważać również takie sformułowanie 10 pkt Prawa Harc., które dzieli członków Kręgu na grupę „wiernych” z krzyżami i „niewiernych” tylko z oznaką St. Harc. Psychologicznie biorąc spodziewać się należy, że dobry wpływ „wiernych” będzie przeciągał na swoją stronę tych o „słabej woli”. Jednym z najświętszych obowiązków Kierownika Kręgu, w którym jest dużo nowych, jest, aby kładziono w życiu Kręgu duży na-



cisk na obrzędowość harcerską i to w tym celu szczególnie, aby przepoić adeptów duchem harcerskim.

Reasumując moje wywody, pozwalam je sobie jeszcze raz streścić w kilku punktach:

- 1) Harcerzem trzeba się urodzić, liczba lat służby nie jest tu decydująca.
- 2) Przeżycia harcerskie są dla staroharców taką samą koniecznością, jak dla harcerzy w wieku młodzieżowym.
- 3) Nie należy tworzyć odrębnych kręgów dla nieharcerzy, „nowych“ wychowamy na harcerzy tylko w gronie harcerzy.
- 4) W Kręgach mieszanych (harcerze — nieharcerze) harcerze muszą dbać o wierność idei ZHP (ci nowi patrzą krytycznie).
- 5) Ściśle należy określić (krzyż) „wiernych“ i „niewiernych“ Prawu Harcerskiemu.
- 6) Krąg mieszany musi dużo specjalnie czasu poświęcić na imprezy (obozy — wycieczki — kominki — złazy). Jeżeli Krąg jest słaby liczebnie, winien wziąć udział w obozie Harcerstwa młodzieżowego — będzie to szczególnie korzystne dla „świeżych“ harcerzy. Oczywiście należy na takim obozie stanąć do pomocy komendzie obozu.
- 7) Nie cofać się nawet przed stosowaniem prób na stopnie młodzieżowe — przynajmniej 50% świeżych staroharców przyjmie to z honorem i entuzjazmem.

Jestem przekonany, że mimo pewnych różnic doszlibyśmy z druhem Dobranowskim dość szybko do całkowitej zgodności poglądów.

Z. Bernas H. O.

NA FUNDUSZ PRASOWY „NASZEGO ŻYCIA“

złożyli:

„Jutro Pracy“ (Lippstadt)	30	DM
Dh Władysław Papież (Hamburg)	5	DM
Dh Jan Gruzewski (Solingen)	2.50	DM

UWAGA, STAROHARCE!

Który Krąg Starszoharcerski proponuje najtrafniejszą jednowyrazową nazwę dla członków Starszego Harcerstwa na użytek wewnętrzny Organizacji (w języku codziennym, w korespondencji itp.)? Projekty prosimy przysyłać pod adresem Kierownictwa Starszego Harcerstwa w Niemczech. — —

Rękopisów Redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo do poprawek i skrótów.

Wydawca: POLISH SCOUT PRESS. Redakcja: hm. Władysław Dębski
(20 a) Bad Munder (Deister), Ziegenbuche 6. Tel. 378.



archiwum
harcerskie.pl